

## Józef Ignacy Kraszewski,

*Pierwszy Honorowy członek Galicyjskiego Towarzystwa  
pszczelniczo-ogrodniczego.*

(Dokończenie.)

Pierwsze dni pobytu w większem mieście poświęcone były zwiedzaniu pamiątek i miasta. Wrażenia stąd odniesione, odnajdzie czytelnik nie w jednej z licznych prac Kraszewskiego. W pierwszym zaraz roku zaczyna młodzieniec urzeczywistniać marzenia swoje, zaczyna pracować na niwie literackiej, z tego bowiem okresu są pierwsze płody, jak: „Wielki świat małego miasteczka“, „Pan Walery“ i inne. Kraszewski zapisawszy się na wydział literacki, nie poprzestał na tem, żądza wiedzy prowadziła go często na lekcye medycyny. Uczęszczał na nie nie bez pożytku. Ślady zajęcia się tą nauką zaznaczył również w pismach swoich. Rok 1830 był mniej szczęśliwy dla młodego miłośnika nauk i pracy, zanosilo się bowiem na to, że mógł być dla karabina zostać zniewolony do porzucenia nauk i pióra; ale dzięki staraniom wpływowej osoby, spowinowaczonej z Kraszewskimi, zrobił tyle książe Dołhoruki, generał-gubernator wileński, że ominięła go służba wojskowa. Zaraz też — ale to zaraz po dręczącej niepewności nastąpiło dopiero w r. 1832 w marcu — pisał do rodziców zawiadamiając o swojej doli już pomyślniejszej. Do roku 1833 napisał w Wilnie: „Kościół Sto. Michalski“ 2 tomy, „Ostatni rok panowania Zygmunta III“ i „Pan Karol“, — które to prace ukazały się w r. 1833. W tym czasie wezwał go ojciec do powrotu do domu, na co Kraszewski, oderwany od zajęć ulubionych i nauki, żaląc się pisał do babki, że wszystkie piękne marzenia o literaturze się rozwiały.

Posłuszny ojcu, jedzie Kraszewski do Dołhego i zajmuje się pracą ziemianina, wyręczając ojca, a swoim porządkiem nie zapomina o pracy, którą mu dyktowało wewnętrzne przekonanie. Ponocech więc oddaje się z zapalem pracy umysłowej. Tutaj podobno zrodziła się myśl „Historyi Wilna“. W czasie pobytu w domu ojcowskim, odwiedził ich dom przyjaciel ojca, p. Stachowski. Ten poznawszy się znanakomitych zdolnościach młodego Kraszewskiego, wyjednał u przyjaciela tyle, że pan Chorąży pozwolił Józefowi udać się ze Stachowskim do Ossawiec, zkad pojechali do Horodca, własności Urbanowskich. Horodec z kilku wzglę-

dów ważny jest w życiu naszego autora tytu dzieł znakomitych. Najprzód bowiem znajdowała się tam bogata biblioteka i zbiór do 500 obrazów i sztychów, co już samo przez się nastęczało dla umysłu czynnego prawdziwą rozkosz. Mógł bowiem Kraszewski korzystać z tytu skarbów wiedzy, i korzystał w istocie, gromadząc skrzętnie materiały do przyszłych prac. Powtóre znalazł tutaj przyszłą towarzyszkę życia pannę Zofię Woroniczównę. Nie wiedział jednak wcale, czy rodzice się zgodzą na to małżeństwo. Obawiał się ojca, a tymczasem matka sprzeciwiła się zbyt wczesnemu związaniu się obowiązkami męża a następnie ojca rodziny. W roku tedy 1835 powrócił Kraszewski do Dołhego, ale już z początkiem 1836 w sam Nowy rok jest znowu gościem w Horodcu.

Pan Jan, ojciec, chciał się przekonać tylko o stateczności uczuć i skłonności syna, a widząc, że postanowienie Józefa było niezłomne, pojechał sam na Wołyn i uzyskał przyrzeczenie ręki panny Woroniczówny dla syna. Jakoż w jesieni 1837 dopomógł synowi do wzięcia dzierżawą Omelna, wioski w powiecie Łuckim. Na tej nowej sadybie, na własnem gospodarstwie zaczął młody autor myśleć o urządzeniu domu na przyjęcie żony przyszłej. Trzeba było posiadać nie pospolitą energię i obok umysłu podniosłego oraz zmysł praktyczny, ażeby się nie zrazić mnóstwem kłopotów, które pokonywać musiał młody gospodarz, a któremu zawsze jednak starczyło czasu na zajęcia literackie. Sam Kraszewski pisał o tej dzierżawie: „Wziąłem Omelno w stanie tak opłakanym, że tylko ku lepszemu iśćby powinno. Dom mieszkalny to rudera. Z wysiłkiem niesłychanym urządziłem gorzelnię i nakupiłem wołów“. Prócz tego przygotowania do wesela i „stałe pisywanie“ do „Tygodnika Petersburskiego“ i wydawnictwo „Historji Wilna“ i jak się przekonamy niżej liczne inne prace z tego okresu, wymownie świadczą nie już o zdwojeniu się we dwóch odmiennych kierunkach zajęć tego człowieka, ale chyba o przyjęciu tysiąca zatrudnień i pokonaniu ich. Naturalnie, że zgryzoty, kłopoty gospodarstwa, tysiączne przeciwności, praca umysłowa po nocach, składały się na żywot obfity w walki, w których ludzie zwykłej miary, gospodarze ziemianie, jednego tylko pilnując i tego nie umieją i ręce opuszczają. Kraszewski potrafił przewyciężyć przeszkody, dom urządzić, podnieść gospodarstwo zaniedbane zupełnie i tutaj wprowadził żonę w roku 1838 po ślubie, który się odbył w Prawotynie.

W tym roku odbył podróż do Romanowa a stamtąd do War-

szawy, w której zapleśniali podówczas w przesądach i czuli na własną powagę literaci, nie raczyli jeszcze przyjąć Kraszewskiego, jako godnego ich cechu towarzysza. A miał już za sobą wcale pokaźny zapas prac literackich. Przywiózł był do Warszawy rękopis powieści „Świat i poeta“, szukając wydawcy. Powieść tę czytał na wieczorku literackim w salonie pani Lewockiej, stary literat Dmochowski i czytał umyślnie źle, z celem wywołania najgorszego wrażenia. Dopiął celu, albowiem osądzono, że utwor ten szczególnie pod względem formy, niższem jest od wszelkiej krytyki. Tak to często zawiść i odkrycie talentu, którego sami nie mamy, zaślepia ludzi. Znalazł się jednak i człowiek, który potrafił ocenić zdolność. Był nim wydawca poznańskiego „Tygodnika literackiego“ A. Wojkowski, który zapoznawszy się z Kraszewskim, nabył powieść „Świat i poeta“ za 50 dukatów i zaprosił autora jej na stałego współpracownika wzmiankowanego czasopisma literackiego.

Kraszewski nie tylko pokonał trudności gospodarstwa rolnego w Omelnie, lecz oprócz tego przerobił I tom „Historji Wilna“ i napisał: „Wspomnienia Polesia, Wołynia i Litwy“ — „Witoloraudę“ — „Mistrza Twardowskiego, — i „Całe życie biedna“. W roku 1840 nabył na własność wieś Gródek nieopodal Łucka. Na własnej już glebie poczynać musiał znowu od podnoszenia „gospodarstwa podupadłego“. Pierwszych kilka lat jakoś się powiodło, ale przyszły lata nieurodzajów, zawodów najśroźszych w gospodarstwie. utrapień, płynących z drugiej strony z zawodu literackiego — słowem walki z tem wszystkim, co nastrecza sama natura dla gospodarza na roli i z tem, co źli ludzie przyczynić mogą. Nie uląkł się niczego. Z tąd w roku 1846 odbył powtórny podróż do Warszawy, gdzie go już jako autora znanego przyjęła publiczność serdecznie, literaci, lubo z wszelką dlań rewerencyą, ale jednak oziębłe. W Gródku powziął myśl założenia „Atheneum“ którego wydawnictwo, oddalony od Wilna, prowadził doznając nieraz goryczy najdzikszych zarzutów — przez lat jedenaście. A obok redakcyi tego pisma, obok całodzienniej pracy rolnika, napisał tu i wydał przeszło trzydzieści tomów powieści historycznych i społecznych.

W roku 1849 kupił Hubin, wieś o dwie mile od Gródka. Miał zaś czcigodny nasz autor takie szczęście, że każdy nowy nabytek zastawał opuszczonym, pola zaniedbane, budynki upadające. W liście do ojca i matki maluje on sam najlepiej stan nowej własności i kłopoty, pisząc: „Gospodarstwo ciężkie i praco-

wite; swoje konie, brony, pługi trzymać potrzeba, dom budować, ogród zasadzać, wody mało, i tego braknie". Zabrał się więc na wiosnę z całą energią do robót ziemiańskich, o których pisał do matki: „Jestem prawie, jak ekonomem, bo Rozbicki dziwnie ociężał, a młody jego pomocnik nie wprawny do gospodarstwa; sam więc dysponuję, objeżdżam, obchodzę". Wymowniej jeszcze donosiła o pracy nad siły Kraszewskiego, małżonka jego w liście do rodziców. Oto jej słowa: „Do gospodarstwa kłopotliwego, zaprowadzającego się, przybyły jeszcze i literackie niemałe zajęcia, chwili jednej nie ma biedak do odetchnienia. Inny jużby uległ pod ogromem ich lub je odrzucił; a on jak mrówka, krząta się i garnie wszystko do siebie".

W roku 1852—53 następuje zwrot stanowczy, Kraszewski, syt zawodów gospodarskich, puszcza w dzierżawę Hubiń i przenosi się do Żytomierza. Rozstanie musiało być ciężkie, a tęskne myśli zwracające się do tego kąta wyraził w wierszu, którego ustęp brzmi:

Mnie żal mej starej wioski, jak starego świata,  
 Żorawi moich studeń, płotów z chrustu tkanych,  
 Gdzie z przyźbą białą czarna śmiała mi się chata  
 W ogródku z wisien niskich i bzów rozczochranych.

Żal mi i ludu tego, co z nami żył w parze,  
 Sercem przy sercu naszym, z dłonią w naszej dłoni!..  
 Żegnajcie starzy moi bracia gospodarze!  
 Cześć waszym sercom czystym, waszej siwej skroni.

I tak z osobna o każdym pamięta przedmiocie, o każdym krzaku niemal, i kończy, — „że obraz tej wioski:

Pójdzie, gdzie pójdę, pójdzie niezabyty,  
 A w śmierci chyba godzinie  
 Z ostatnią łzą mi w y p ł y n i e.

Rok 1853 upłynął na zajęciach przenosin. Kraszewski musiał jeździć, oglądać, kupować dom w Żytomierzu, gdzie pierwsze chwile były ciężkie równie, gdzie jak sam pisał, mimo zgiełku, żył jak w pustyni. Przyszły i trudniejsze chwile, obowiązki zawodu obywatelskiego, z którego wywiązał się zasługując na wdzięczność współobywateli. W roku 1856 został za-

twierdzony na stanowisku kuratora honorowego szkół, następnie objął dyrekcją teatru żytomirskiego, a tak jeden jak drugi obowiązek pełnił ściśle zdwajając równocześnie zakres twórczości na niwie literackiej. W roku 1858, kiedy przysłyły zjazdy obywatelskie dla narad nad kwestyą włościańską, Kraszewski był pierwszym, który żądał kroku stanowczego. Ospałe obywatelstwo Wołynia, w przesądach zaśniedziałe nie pojęło zacnej dążności obywatelskiej Kraszewskiego. Naraz tylu miał nieprzyjaciół, ilu ludzi znało głośne już podówczas jego nazwisko. Szlachta niby potem przeproszała, gdy Kraszewski wyjeżdżał za granicę, ale gdy po powrocie nie znalazł postępu w sprawie włościańskiej, zaczął w listach do *Gazety Warszawskiej* wyrzucać to niepojęcie obowiązków obywatelskich. W jednym z nich, porównywując stan umysłów na Litwie a Wołyniu, pisał: „Tam (na Litwie) jest życie, u nas śmierć, na którą bodaj-że nie ma ratunku, bośmy nareszcie i poczciwego wstydu pozbyli“. Dalej zaś mówiąc o braku ofiarności szlacheckiej, w tymże liście w sprawie publicznej pisał: „Potem, wróciwszy na własne śmiećisko, dostojny naczelnik szlachty chlubi się, że grosz z duszy oszczędził i nie dał go wyrwać sobie, i szczepi u współbraci tę zasadę dorobkiewiczowską i żydowską, że lepszy szeląg, niż najświętsza ofiara“ . . . „Jak ów Szekspirowski król na pobojuwisku, wołają cy: Konia! królestwo za konia! — my krzyczymy ciągle: ocalcie obywatelskie kieszenie! sumienie i obowiązek za kieszenie nasze!“

Widząc do koła takie zaskorupienie się, taki nieprzewidyjący nawet najbliższego jutra egoizm, chętnie wszedł Kraszewski z Kronenbergiem w układ, co do objęcia w Warszawie redakcyi *Gazety codziennej*.

W lutym 1860 roku wyruszył do Warszawy. Ale i na tem polu nowej służby obywatelskiej, raniły go znowu strzały przesądów, jad zawiści. Tak było aż po koniec roku 1862. W następnym odebrał w styczniu rozkaz od margr. Wielopolskiego wyjazdu za granicę. Za granicą obrał Drezno na stały pobyt. Wiele już nowych prac wyszło z pod pióra jego w tem miejscu, ale jak ciężko, jak gorzko mu było w pierwszej chwili, świadczy list z miesiąca lutego 1863 r. pisany do brata, p. Lucyana Kraszewskiego, w którym czytamy:

„Z przyszłością nieodgadnioną na karku, jakby z kamieniem u szyi, położenie moje nie do zazdrości. W jakiej trwodze o was, o ojca, o Kajetana jestem, wysłować nie mogę! Jeszcze dzień jak dzień, ale przyjdzie noc, to te pokoiki, w których ja sam i sny

i marzenia i przywidzenia... zasnąć straszno. Niczem tu uzyskany chwilowo spokój"... Kończy zaś bardzo smutną myślą, że życie stało się ciężarem, a jednak wiedzą to wszyscy, jak mężnie na nowo pokonywał te trudy i jak wiele już od owej smutnej dlań chwili z przed siedemnastu lat, zrobił dla literatury.

W czymże ta siła odrodzenia i odradzania się po nowych ciężkich ciosach? Oto szanowni czytelnicy, tylko w haśle, któremu wierny jest do dziś sędziwy pracownik na nie jednej niwie. Powiedział sobie za młodu: prawdą i pracą i pełni je święcie, wytrwale i jest żywym dowodem, że tylko tak pojęta praca nietylko jednostce przynosi korzyści, ale i dla społeczeństwa wydaje słodki owoc.

*T. Szumski.*

## O uprawie ogrodowej.

(Zob. Nr. 1 Bartnika).

Nie mniejszej doniosłości jak pszczelnictwo jest dla włościanina i w ogóle dzierżącego małe obszary ziemi rolnika, ogrodnictwo. Pod ogrodnictwem pojmujemy tu rozumową i staranną uprawę kawałka ogrodzonego pola, który dobrze wyzyskany może dać bez utraty swej rodzajności z roku na rok kilkakrotny plon, niezawisły prawie zupełnie od stanu powietrza. Że podwyższenie dochodu z ziemi w kraju czysto rolniczym, jak nasz, jest wielkiej doniosłości, o tem nikt powątpiewać nie może, a że do udoskonalenia uprawy ziemi możemy przyjść tylko powolnym krokiem przez naukę i doświadczenie czerpane najpierw na mniejszych obszarach, to jest pewnikiem udowodnionym już dawno. Tymczasem rozpatrzywszy się po zagrodach naszych jak smutnego doznamy wrażenia! Ogrody, — te kawałki roli tuż pod okiem naszym, które zwyczajem zapobiegliwszych snąc przodków zwykliśmy jeszcze otaczać jakim mniej lub więcej udolnym ogrodzeniem — świecą częstokroć przez rok cały pustkami, a jeżeli tu i owdzie są zarosłe trawą, lub zasiane prosem, konopiami, obsadzone ziemniakami, fasolą, to chyba zdaje się na to, aby burzany i inne chwasty na bujnej glebie sownie się rozrastające, świadczyły o naszej obojętności dla dobra własnego, i o niedbalstwie zupełnym nawet pod względem najbliższego otoczenia. Niestety z pod ogólnej tej reguły nie możemy nawet wyjąć właścicieli dworskich obszarów, bo małe wyjątki dobrze i starannie prowadzonych ogrodów wyłomu w regule zrobić nie zdołają.